

Epizod z dzisiejszej Ewangelii przynosi obraz uzdrowienia człowieka głuchoniemego. Jego człowieczeństwo i życie jest bardzo ubożone, ale on tego nie widzi i nie potrafi prosić o pomoc. Są jednak obok niego ludzie, którzy słyszą i mówią. Jednak czują się bezradni. Przeprowadzają głuchoniemego do Jezusa. Proszą, by zechciał go dotknąć.

Każdy człowiek może odnaleźć siebie w tym obrazie. W życiu duchowym, w relacji do Boga, do ludzi zachowujemy się często jak głuchoniemi. Nie chcemy, nie potrafimy słuchać. Wprawdzie docierają do nas dźwięki, ale nie wnikają głębiej, napotykają na opór, blok wewnętrzny. Nie potrafimy też mówić. Bywa, że nie mamy nic do powiedzenia, albo to, co mówimy jest puste, bez treści. I w istocie nie mówimy nic. Nasza mowa niejednokrotnie rani zamiast leczyć. Może jest tak dlatego, że nie potrafimy wsłuchiwać się w innych.

Jezus uzdrawia głuchoniemego stopniowo. Najpierw wziął go na bok, osobno od tłumu. Są rzeczy, których nie da się przeprowadzić w tłumie, zgietku. Trzeba się odosobnić, wyjść na pustynię, wewnętrznie wyciszyć i skupić. Trzeba stanąć twarzą w twarz z Jezusem.

Następnie włożył palce w jego uszy. To szczególnie czuły i delikatny gest. Często nie chcemy słyszeć, ponieważ odbieramy rzeczywistość jako nieprzyjazną, negatywną, krytyczną. Zatykamy uszy, aby mieć święty spokój. Albo słyszymy poszczególne dźwięki, słowa, a nie potrafimy usłyszeć człowieka, który je wypowiada. Nie słyszymy międzyczłowiek, nie rozumiemy, co drugi człowiek właściwie chciałby nam powiedzieć.

Jezus wkładając palce do uszu chorego, chce mu powiedzieć, że w słowach mogą dotrzeć do niego miłość i zainteresowanie, czułość i akceptacja. Nawet w słowach, które brzmią obco i wrogo zawarte jest pragnienie nawiązania relacji.

Śliną dotknął mu języka. Jest to gest bardzo intymny, który symbolizuje macierzyństwo. Matka śliną ociera brud z twarzy dziecka. W ten sposób daje mu miłość i poczucie bezpieczeństwa. By zacząć mówić potrzeba określonego klimatu. Atmosfera strachu, obojętności, chłodu nie sprzyja mówieniu. Niektórzy ludzie boją się mówić z lęku przed brakiem akceptacji, odrzuceniem, ośmieszeniem, kompromitacją... Mówienie (ale także milczenie) jest odkrywaniem siebie.

A spojrzawszy w niebo, westchnął. Jezus patrzy w niebo. Jego wzrok biegnie ku Ojcu. On wszystko czyni w jedności z Ojcem. W westchnieniu do Ojca zawiera się modlitwa. Zapewne także miłość i współczucie.

I rzekł do niego: Effatha, to znaczy: Otwórz się! Dopiero po czterech wstępnych etapach Jezus może sformułować rozkaz: Effatha, Otwórz się! Najpierw stwarza wewnętrzną więź, relację, klimat miłości i wrażliwości. I dopiero wtedy głuchoniemy może słuchać i mówić. Może otworzyć się na pełną rzeczywistość, wyjść z kręgu zamknięcia i lęków.

Kiedy czuję się bezradny? W jakich obszarach mojej osobowości i ducha jestem głuchoniemy? Co we mnie wymaga uwolnienia? W jakich sprawach muszę się otworzyć, by mógł następować duchowy rozwój?

Źródło tekstu: jezuci.pl